

JACEK KOCHANOWICZ

UCIECZKA W HISTORIĘ. EGO LECTURE
NA WYDZIALE HISTORYCZNYM CENTRAL EUROPEAN
UNIVERSITY 5 VI 2014 R.*

Czuję się zaszczycony i pochlebia mi, że zostałem zaproszony do wygłoszenia *Ego Lecture* dla moich szacownych kolegów oraz studentów Central European University, uczelni, która przez ostatnie czternaście lat była moim drugim naukowym domem. Niełatwo jest mówić o sobie tak, aby nie być posądzonym o autopromocję czy o obłudną skromność, a jednocześnie przekazać coś interesującego odbiorcom w różnym wieku, podążającym różnymi ścieżkami życia. Wypowiadam się jako naukowiec do naukowców, powinienem więc przedstawić moje zainteresowania i osiągnięcia akademickie – jeśli mogę się nimi poszczycić. Ponieważ jest to wykład „ego”, będę się starał wyjaśnić rozwój moich zainteresowań także od prywatnej strony w tym sensie, że w znacznej mierze zostałem uformowany przez szczególne osoby, które spotkałem i którym wiele zawdzięczam.

Tak jak wskazuje tytuł wykładu, historia i kariera naukowa były dla mnie sposobem na swego rodzaju ucieczkę. Decyzję o pozostaniu na uczelni podjąłem pod koniec studiów, stopniowo eliminując inne możliwości, z których wówczas mogłem skorzystać, takie jak kariera

* 5 VI 2014 r. profesor Jacek Kochanowicz po raz ostatni wygłosił wykład na Central European University. Otrzymał zaproszenie od ówczesnej szefowej Wydziału Historycznego, prof. Nadii Al-Bagdadi, podzielił się refleksjami na temat swojego życia naukowego oraz okoliczności i motywów, jakie nim kierowały, gdy postanowił zostać historykiem. Wygłaszając wykład, profesor Kochanowicz wiedział już, że nie zostało mu wiele czasu. 14 IX 2014 r. rozesłał ostateczną wersję tekstu swojego wykładu kolegom i przyjaciółom. Poniżej zamieszczamy tłumaczenie tej właśnie wersji (oryg. zob. [http://history.ceu.edu/article/2014-10-06/Jacek%20Kochanowicz%20\(1946-2014\):%20An%20Escape%20into%20History](http://history.ceu.edu/article/2014-10-06/Jacek%20Kochanowicz%20(1946-2014):%20An%20Escape%20into%20History); 14 XII 2015). Po długiej i ciężkiej chorobie profesor Jacek Kochanowicz zmarł 2 X 2014 r. Redakcja składa serdeczne podziękowania za autoryzującą tłumaczenia wykładu Rodzinie profesora Jacka Kochanowicza [przyp. red.].

w administracji centralnej czy w przedsiębiorstwie państwowym, ewentualnie w dziennikarstwie. Nie podobała mi się ani ogólna atmosfera, ani „kultura” socjalistycznego państwa i jego instytucji. Świat naukowy, szczególnie w Warszawie, zdawał się dawać więcej przestrzeni na oddech, a historia gospodarcza czasów przedindustrialnych okazała się tematem poza zainteresowaniami ideologicznych obserwatorów. W tym sensie wybór historii jako zawodu był poniekąd ucieczką z socjalistycznej rzeczywistości. Najprawdopodobniej była to również kwestia mojej konstrukcji psychologicznej, dla której *vita contemplativa* była bardziej atrakcyjna niż *vita activa*. Jednak mam nadzieję, że nie uciekłem w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyż moje zainteresowania historyczne zawsze były związane z próbami zrozumienia teraźniejszości. Zainteresowania te ewoluowały – od badania gospodarki chłopskiej w czasach przedindustrialnych do transformacji postkomunistycznej i refleksji nad zacofaniem i rozwojem środkowo-wschodnich peryferii Europy.

Edukacja

Należałem do osób w różnych kwestiach uprzywilejowanych. Moja rodzina wywodziła się z inteligencji; wśród przodków mojej matki¹ byli nie tylko profesorowie akademicki, ale i wydawcy, a w rodzinie mojego ojca² ludzie biznesu i wolnych zawodów, artyści i aktorzy. Moja matka walczyła w Powstaniu Warszawskim jako żołnierz Armii Krajowej, była jeńcem wojennym w Niemczech, po wyzwoleniu przez Amerykanów znalazła się w Brukseli, gdzie spotkała mojego ojca, pracownika ambasady Polski przy rządzie londyńskim. Po wojnie pracowała w Wydawnictwie Naukowo-Technicznym w Warszawie. Odpowiadała za współpracę międzynarodową, co pozwoliło nam na kontakty z jej kolegami z zagranicy. Co roku spędzałem nieco czasu na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, oglądając nowe publikacje i spotykając ludzi, których ona знаła. Raz miałem okazję uścisnąć dłoń wysokiego, pewnego siebie Brytyjczyka – to był Robert Maxwell (1923–1991), który później został kontrowersyjną postacią na gospodarczej i politycznej arenie w Wielkiej Brytanii, a wówczas był dyrektorem wykonawczym Pergamon Press, wydawnictwa, z którym współpracowała moja matka. Mój ojciec, jako wysoko postawiony urzędnik Ministerstwa Pracy,

¹ Zofia Kochanowicz, *de domo* Ptaszycka (1922–1997).

² Tadeusz Kochanowicz (1910–1995).

był członkiem nomenklatury³. W tym samym ministerstwie pracował przed II wojną światową. Miał przekonania socjaldemokratyczne, ale – po spędzeniu roku w gułagu w czasie wojny i pięciu lat w polskim więzieniu stalinowskim po 1949 r. – był pozbawiony złudzeń co do komunizmu. Jednak jak wielu przedstawicieli polskiej inteligencji z okresu międzywojennego uważał pracę na rzecz państwa polskiego za swój obowiązek. To w 1945 r. spowodowało jego powrót do Warszawy z Londynu, gdzie przebywał przez część wojennych lat.

Moi rodzice mieli wielu interesujących przyjaciół – dziennikarzy, artystów i naukowców – a ja z przyjemnością przysłuchiwałem się ich rozmowom. Część znajomych rodziców mieszkała na Zachodzie, dzięki czemu odbyłem pierwsze podróże do Belgii, Anglii i Francji, co pozwoliło mi na lepsze poznanie języków obcych i odczucie klimatu zachodnioeuropejskiego. Ukształtowały mnie najbardziej lata od wczesnych nastoletnich do wczesnych dwudziestolecia. Jedną z osób, które miały na mnie znaczący wpływ w szkole średniej, był młody architekt, przyjaciel rodziny. Praca tak go pasjonowała, że pomyślałem, iż również chciałbym wykonywać ten zawód. Okazało się jednak, że moje zdolności w tej dziedzinie nie dorównują ambicjom, ale nauczyłem się, że w życiu powinno się robić coś, co naprawdę ma znaczenie, a praca powinna być przyjemnością. W trakcie rozwijania swoich zainteresowań architekturą czytywałem książki na temat historii sztuki i ta lektura wywołała u mnie zainteresowanie historią i naukami społecznymi, które – jak mniemałem – pozwoliłyby mi lepiej zrozumieć otaczający mnie świat. Dlatego też złożyłem papiery na Wydział Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Wydział ten, z którym jestem do dziś związany, był wówczas dużo mniej zmatematyzowany i pozwalał zdobyć szerokie wykształcenie humanistyczne. Mieliśmy nie tylko zajęcia z ekonomii politycznej kapitalizmu i socjalizmu, matematyki, statystyki i ekonometrii (nauczanej przez następców Oskara Langego, profesora na moim Wydziale, zmarłego w miesiącu, w którym rozpocząłem studia), ale także całkiem zaawansowane zajęcia z historii filozofii, logiki i socjologii.

Uniwersytet Warszawski, w tym mój Wydział, były w pewnym sensie wyjątkowy w tej dość nieprzyjemnej, smętnej i szarej epoce komunizmu. Również lata, w których studiowałem – naukę rozpocząłem jesienią 1965 r. – były poniekąd szczególne. Uniwersytety polskie, jak twierdził John Connelly w swojej książce na temat sowietyzacji szkół wyższych w Czechosłowacji, NRD i Polsce, odzyskiwały częściową autonomię,

³ Był urzędnikiem państwowym w latach 1946–1949, a następnie 1956–1970.

trzymały się europejskich tradycji akademickich, a ich profesorowie cieszyli się prestiżem społecznym⁴. W przeciwieństwie do obecnego charakteru – edukacji masowej – Uniwersytet Warszawski miał wówczas dość elitarny charakter i studia traktowano poważnie. Na wykładach z ekonomii politycznej kapitalizmu czytaliśmy *Kapitał* Marksa, ale omawialiśmy go jak każdy inny materiał. Czytaliśmy również Johna Maynarda Keynesa, dostępnego w polskim przekładzie, a także polskie tłumaczenie *Ekonomii* sławnego noblisty Paula Samuelsona. Zajęcia z ekonomii politycznej socjalizmu prowadził czołowy rewizjonista Włodzimierz Brus.

Socjalizm państwowy – nawet w dość łagodnej fazie postalinowskiej – nie był szczególnie przyjemnym ustrojem, z szarą codziennością i brakiem rozmaitych wolności. Lecz były chwile i miejsca nieco jaśniejsze od innych, a jednym z nich była intelektualna i artystyczna Warszawa lat 1956–1968. Tygodnik „Polityka” prowadził grę z cenzurą, starał się jak najszerszej wyrażać poglądy liberalnej i rewizjonistycznej inteligencji, a krakowski „Tygodnik Powszechny” przedstawiał punkt widzenia otwartych i postępowych katolików. Polska szkoła filmowa i polskie plakaty, jesienne festiwale muzyki współczesnej, doskonałe teatry i kabarety, tłumaczenia wielu najlepszych książek zachodnich, zarówno literatury pięknej, jak i z dziedziny filozofii i socjologii, czy kilka periodyków literackich to tylko niektóre przykłady żywej atmosfery intelektualnej. My – studenci uniwersytetu – nieco się snobowaliśmy uczestnictwem w takim życiu, lekturą powieści i książek naukowych, a potem ich dyskutowaniem.

Jako studenta bardziej pociągały mnie różne zajęcia peryferyjne, o których wspominałem wyżej, niż podstawowe nauki ekonomiczne czy polityczne. Fascynowały mnie wykłady Krzysztofa Pomiana, ucznia i współpracownika Leszka Kołakowskiego, z historii filozofii i przez cały rok tych wykładów starałem się przeczytać na ten temat tyle, ile tylko mogłem przyswoić. W tym samym roku uczestniczyłem w seminarium z filozofii analitycznej i pozytywizmu logicznego, na którym przedstawiłem referat na temat *Spółczeństwa otwartego i jego wrogów* Karla Poppera, łącznie z ostrą krytyką marksistowskiej filozofii historii tego autora. Stanowisko metodologiczne Poppera, zakładające nieprzyjmowanie żadnej teorii czy interpretacji jako ostatecznej, a także jego argumenty przeciw utopijnym programom całościowej zmiany społecznej i na rzecz stopniowej zmiany ewolucyjnej, wywarły na mnie ogromne wrażenie.

⁴ J. Connelly, *Captive University. The Sovietization of East German, Czech, and Polish Higher Education, 1945–1956*, Chapel Hill–London 2000.

Poza Wydziałem chodziłem na wykłady Zygmunta Baumana ze współczesnej socjologii. Wówczas – tak jak i dziś – był on myślicielem wyrażającym najbardziej aktualne poglądy i potrafił przedstawiać je w fascynujący sposób. Chodziłem też na seminarium z międzykulturowej socjologii porównawczej, prowadzone przez jednego z najbardziej utalentowanych polskich badaczy tamtych czasów, Stefana Nowaka (1924–1989). To on zapoznał nas z amerykańską metodologią badań empirycznych w tej dziedzinie. Dwie inne wielkie postaci polskiej socjologii – Maria Ossowska (1896–1974) i Nina Assorodobraj-Kula (1908–1999) zaznały mnie swoimi wykładami z historią społeczną i historią idei. Nieco później miałem okazję szerzej poznać historię idei na nieformalnych, domowych seminariach prowadzonych przez Jerzego Jedlickiego, z którym do dziś pozostaję w bliskiej przyjaźni⁵. Jako doktorant, aby bliżej zapoznać się z metodologią historii, uczestniczyłem też we wspólnym seminarium trzech wybitnych historyków – mediewistów Henryka Samsonowicza i Benedykta Zientary (1928–1983) oraz zajmującego się wczesną nowożytnością Antoniego Mączaka (1928–2003) – z którymi również później pozostawałem w bliższych kontaktach. Wszyscy trzej byli swego czasu uczniami Mariana Małowista (1909–1988), który stworzył szkołę porównawczej, transnarodowej historii gospodarczej, poszukując pierwotnych przyczyn zacofania Europy Wschodniej.

Klimat polityczny

Uniwersytet Warszawski był jednak tylko wysepką bardzo względnej wolności. Można było znaleźć się w więzieniu li tylko za wyrażanie swoich poglądów na piśmie, co spotkało nie tylko Jacka Kuronia (1934–2004) i Karola Modzelewskiego w 1965 r. za słynny List otwarty do partii, lecz także innych intelektualistów. Cenzura i groźba zakazu publikowania dotyczyły niemal wszystkich. Mimo że podróże zagraniczne były dozwolone, wyjechać było niełatwo, gdyż paszporty wydawano

⁵ Jedlicki, który pochodził z rodziny inteligenckiej, jako nastolatek przeżył Powstanie Warszawskie. Jak wielu młodych ludzi tego pokolenia, po zakończeniu wojny, kiedy nowy reżim zaczął odbudowywać zniszczony kraj, również jego uwiodła idea komunizmu. W 1968 r. nie miał już żadnych złudzeń i w dowód protestu zwrócił legitymację partyjną. To uniemożliwiło mu dalsze nauczanie (pracował w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk), dlatego prowadził swoje seminaria w domu. W drugiej połowie lat 70. dołączył do nieformalnego, opozycyjnego Towarzystwa Kursów Naukowych (TKN), co doprowadziło do jego internowania w stanie wojennym w grudniu 1981 r.

w zależności od humoru urzędników, co często stawiało wnioskodawców w upokarzających sytuacjach. Próby przewożenia przez granicę publikacji zachodnich często kończyły się ich konfiskatą przez służby graniczne. Zagraniczne publikacje naukowe trudno było zdobyć, zarówno z powodu cenzury politycznej, jak i bardzo ograniczonych możliwości finansowych bibliotek i osób prywatnych. Bieżące informacje dotyczące kwestii drażliwych były cenzurowane i manipulowane, stąd główne źródło wiadomości stanowiło, często zagłuszane, Radio Wolna Europa. W tym klimacie się dusiliśmy.

Moje pierwsze wspomnienia polityczne pochodzą z 1956 r. i są związane z wydarzeniami w Budapeszcie (miałem wtedy dziesięć lat). W krótkim okresie odwilży w Polsce w kronikach filmowych pokazywano migawki z rewolucji węgierskiej. Kolejne wspomnienie, rok później, to wyposażona w hełmy Milicja Obywatelska na ulicach Warszawy – po zamknięciu przez pierwszego sekretarza PZPR Władysława Gomułkę tygodnika „Po Prostu” i związanych z tym protestach studenckich⁶. W wieku 14 czy 15 lat przeczytałem *Nową klasę* Milovana Džilasa. Na długo przed lekturą *Sołżenicyna* dowiedziałem się też od ojca dużo na temat gułagu. Mimo to jako student pod koniec lat 60. należałem do tych, którzy wierzyli – z dzisiejszego punktu widzenia naiwnie – w reformowalność socjalizmu państwowego, w możliwość pewnej liberalizacji i demokratyzacji życia politycznego, a także w szansę dokonania reform gospodarczych prowadzących do częściowego wprowadzenia mechanizmów rynkowych. Te nadzieje zostały brutalnie zgaszone w marcu 1968 r.

Dla tych, którzy pochodzą z Zachodu, rok 1968 wiąże się przede wszystkim z protestami studenckimi w Stanach Zjednoczonych, Francji i innych krajach. Dla tych, którzy są z Europy Wschodniej i Środkowej – z Praską Wiosną i jej dramatycznym końcem w sierpniu tego samego roku. Dla Polaków symboliczną datą jest 8 marca, kiedy wiec studentów na Uniwersytecie Warszawskim został brutalnie rozpedzony przez ZOMO, wspierane przez cywilnych zbirów. Wiec był zarzewiem kilkumiesięcznych represji skierowanych przeciwko studentom i niezależnym intelektualistom. Niektórych aresztowano, wielu zwolniono z pracy i uniwersytetów. Najobrzydliwszym aspektem tej kampanii był sankcjonowany przez państwo antysemityzm (wszyscy zaliczeni do Żydów byli, z charakterystyczną hipokryzją, okreśłani mianem „syjonistów”).

⁶ W czasach stalinowskich propaganda twierdziła, że pałek policyjnych używa się wyłącznie w opresyjnym reżimie kapitalistycznym. W Polsce ZOMO sformowano dopiero po wypadkach poznańskich z 1956 r., kiedy to z braku takich sił władze użyły wojska, w tym czołgów. Paradoksalnie wprowadzenie pałek i armatek wodnych było oznaką humanizacji reżimu. Jednak w 1970 i 1981 r. raz jeszcze użyto wojska.

W rezultacie wyemigrowało około 30 tysięcy osób, oskarżonych o nielojalność wobec Polski i często pozbawionych pracy. Towarzyszyłem kilku przyjaciołom, żegnając ich na dworcu kolejowym, i przypominam sobie uczucie wstydu, że to się dzieje w moim kraju. Marzec pozbawił mnie wszelkich złudzeń dotyczących ustroju politycznego, w którym żyliśmy. Miałem wtedy 22 lata, nadal byłem dość młody, i stał się on doświadczeniem, które mnie ukształtowało. Nie zaskoczyły mnie już dużo bardziej brutalne represje wobec robotników w 1970 (około 50 zastrzelono) i 1976 r., a także wprowadzenie stanu wojennego w 1981 r.

Jednak mimo czystek z 1968 r. na Uniwersytecie Warszawskim pozostało dość miejsca na pracę naukową, która mnie pociągała. Niektórzy moi przyjaciele i znajomi w pełni się zaangażowali w działalność opozycyjną – szczególnie po 1976 r. Muszę przyznać, że ja nie miałem do tego ani właściwego temperamentu, ani wystarczającej odwagi, pozostałem więc rodzajem towarzysza podróży w ruchu demokratycznej opozycji, pomagając w drobniejszych sprawach.

Witold Kula

Za najważniejszą z poznanych osób uważam Witolda Kulę (1916–1988), docenionego na świecie jednego z czołowych polskich historyków gospodarczych, profesora na moim Wydziale. Uwiódł mnie już jego pierwszy wykład. Przedtem właściwie nie zdawałem sobie sprawy z istnienia tej dziedziny historii. Profesor Kula wykladał w eseistycznym stylu i w obrazowy sposób przedstawiał studentom życie gospodarcze w przeszłości. Pod kierunkiem jego asystentów zaangażowaliśmy się w pomoc w pracach badawczych, co mnie dało mnóstwo radości.

Zapisałem się do Kuli na seminarium magisterskie. Tak zaczęła się długa znajomość o coraz bardziej osobistym charakterze, która zakończyła się wraz ze śmiercią profesora w 1988 r., po jego długiej walce z chorobą Parkinsona. Moja wciąż trwająca przyjaźń z synem Witolda, Marcinem, obecnie emerytowanym profesorem historii, jest kontynuacją znajomości z tą niezwykłą rodziną intelektualistów. Z Witoldem Kulą rozmawialiśmy nie tylko o historii gospodarczej, lecz i o wielu innych kwestiach, zwłaszcza o sztuce włoskiego renesansu i mechanizmach systemu komunistycznego – to pierwsze pomogło mi podczas kilku pobytów naukowych we Włoszech. Zazwyczaj udawało mi się łączyć cele naukowe z wizytami w muzeach i zabytkach architektury, oraz z oglądaniem krajobrazów wiejskich, interesujących z powodów tak zawodowych, jak i estetycznych.

Kula łączył talent naukowy z wrażliwością na sztukę, nadzwyczajną erudycją i – co równie ważne – urokiem osobistym. Jego sympatie polityczne kierowały się zdecydowanie na lewo, co było charakterystyczne dla wielu ludzi z pokolenia, które dorastało w latach Wielkiego Kryzysu. W czasie wojny był w szeregach Armii Krajowej, nigdy nie zapisał się do żadnej partii politycznej. Jego najbardziej znany esej, *Gusta* (1958), pisany w połowie lat 50., miał formę apokryficznej korespondencji między dwoma Rzymianami z IV w. rozważającymi zalety i wady chrześcijaństwa, które wówczas stawało się oficjalną religią Cesarstwa i przynosiło posłanie obiecujące zbawienie, kwestionując zarazem podstawy starej cywilizacji. To była lekko tylko zakamuflowana aluzja do świata, w którym żyliśmy, zarazem relacja z wewnętrznego sporu, który niejeden polski intelektualista toczył po II wojnie światowej sam ze sobą.

Przekonania polityczne prowadziły Kulę jeszcze przed wojną w stronę historii „zwykłych ludzi”. Jego wczesną inspiracją był spór między szkołą „optymistów” („warszawska”) i „pesymistów” („krakowska”). Jedni wyjaśniali rozbiory Polski ciosem wymierzonym przez siły zewnętrzne w państwo o zdrowej, rozwijającej się gospodarce, a drudzy przeciwnie, ogólnym rozkładem i rosnącym osłabieniem polskiej gospodarki. Pod wpływem marksizmu Kula przeformułował te stanowiska w stronę debaty dotyczącej przejścia od feudalizmu do kapitalizmu. Studiując wczesne przedsiębiorstwa przemysłowe magnatów polskich, uznał je nie za czynnik postępu kapitalistycznego, lecz za ślepy zaułek tradycyjnego porządku autarkicznej gospodarki w stanie zastoju. Słynna książka o teorii ekonomicznej ustroju feudalnego nadała temu spójną interpretację i podała w wątpliwość historyczną konieczność przejścia od feudalizmu do kapitalizmu⁷. W swojej ostatniej dużej pracy na temat miar, która jest być może najpełniejszym i najbardziej subtelnym z jego dzieł, przeciwstawił antropologiczną (albo nawet filozoficzną) interpretację tradycyjnych systemów miar oraz zainspirowany oświeceniem proces reformy metrycznej (czyli – używając późniejszego języka – „projekt modernizacyjny”), rozpowszechniony na kontynencie europejskim przez armie Napoleona⁸.

⁷ W. Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. Próba modelu*, Warszawa 1962 (wyd. 2 rozsz.: 1983; tłum. ang.: *Economic Theory of the Feudal System. Towards a Model of the Polish Economy, 1500–1800*, tłum. L. Garner, London 1976), książka została również przetłumaczona na pięć innych języków i sprowokowała debatę międzynarodową; J. Kochanowicz, *La Théorie économique... après vingt ans*, „Acta Poloniae Historica” 56, 1987, s. 187–211.

⁸ W. Kula, *Miary i ludzie*, Warszawa 1970 (tłum. ang.: *Measures and Men*, tłum. R. Sreter, Princeton 1986).

W badaniach łączył nowatorskie interpretacje dogłębnie analizowanych źródeł z wnikliwą refleksją metodologiczną i szeroką erudycją⁹. Był krytyczny wobec wielu swoich kolegów za brak wyobraźni i pojmowanie rzemiosła historyka jako ograniczonego do szczegółowej wiedzy o pojedynczych punktach czasu i przestrzeni. Jego ideałem było studiowanie problemów, nie okresów. Nie przywiązywał też wielkiej wagi do granic dyscyplin, inspirował się ekonomią, antropologią i socjologią, a także literaturą.

Dołączając do prowadzonego przez niego seminarium, miałem zamiar napisać coś o problematyce Trzeciego Świata, którą się interesowałem i którą – co wiedziałem – również on był zainteresowany. W tym czasie niektórzy czołowi ekonomiści polscy pracowali za granicą jako eksperci do spraw rozwoju gospodarczego: Michał Kalecki i Ignacy Sachs zorganizowali w Warszawie Zakład Problemowy Gospodarki Krajów Słabo Rozwiniętych, Tadeusz Łepkowski przewodził grupie młodych naukowców (z których jednym był Marcin Kula) w studiach nad historią Ameryki Łacińskiej. Sam Witold Kula podkreślał w swoich pracach i wykładach analogie i podobieństwa między Europą Wschodnią a Trzecim Światem. Jednak grzecznie odrzucił mój pomysł zajęcia się tym tematem, tłumacząc, że nie udałoby mi się osiągnąć nic ponad inteligentne omówienie literatury przedmiotu. Ale przyjął mnie na swoje seminarium, w którym zazwyczaj uczestniczyła niewielka grupa indywidualistów niemieszczących się w głównym nurcie zainteresowań Wydziału Ekonomii. Skierowało mnie ono w stronę studiów nad gospodarką chłopską, co stało się pierwszą dziedziną moich badań.

Gospodarka chłopska

Jednym z pierwszych moich zadań było przedstawienie zredagowanych dokumentów sądu wiejskiego: kilkaset zapisów od XVI do XVIII w., czasem trudnych do zrozumienia, ewidencjonujących takie zdarzenia jak drobna kradzież czy dzierżawa niewielkiej części gruntów. Na początku nie miałem pojęcia, co z tym zrobić. Przepisałem wiele z tych zapisów na fiszki i zacząłem je w różny sposób układać, szukając prawidłowości, aż wypracowałem jakąś koncepcję sposobu ich przedstawienia. To było moje pierwsze doświadczenie z badaniami historycznymi.

Kula nie narzucał tematów prac magisterskich. Podał mi tylko ogólną sugestię: rodzina chłopska. Dopiero później zrozumiałem dlaczego –

⁹ Zob. tenże, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963 (tłum. ang.: *The Problems and Methods of Economic History*, tłum. R. Szreter, Hampshire 2001).

ponieważ studiując polską gospodarkę XVIII w., zainteresował się sposobem działania gospodarki przedindustrialnej, opartej w dużej mierze na regulacjach pozarynkowych i bezpłatnej pracy rodzin. Ponadto przednowoczesna oraz dziewiętnastowieczna gospodarka chłopska stanowiła wyzwanie z racji skąpych danych archiwalnych. Tak więc jej analiza wymagała dużego wysiłku intelektualnego. Jednak studiowanie gospodarki chłopskiej to była nie tylko intelektualna łamigłówka. Po pierwsze, pozwoliło mi ono na utrzymanie swego rodzaju kontaktu z problematyką Trzeciego Świata – w końcu w tych czasach większość jego mieszkańców nadal stanowili chłopi. Po drugie, Polska do połowy lat 50. XX w. była również społeczeństwem chłopskim, o którym jako potomek miejskiej inteligencji miałem niewielkie pojęcie. Uznałem więc, że z obu względów studiowanie przeszłości tej grupy społecznej pozwoli mi na lepsze zrozumienie teraźniejszości. Warto dodać, że badania chłopów, zarówno w polskiej historiografii, jak i w naukach społecznych, a szczególnie ekonomii i socjologii, prowadzone były szeroko zarówno przed, jak i po II wojnie światowej. Teraz to temat prawie zapomniany. Dysponowałem stosunkowo dużym zasobem już opracowanych materiałów źródłowych do mojej pracy magisterskiej. Większość z nich miała charakter jakościowy, ale trafiłem również na opublikowany spis około tysiąca gospodarstw chłopskich. Inspirację dla sposobu analizowania tych materiałów czerpałem przede wszystkim z prac na temat rosyjskiego chłopstwa sprzed kolektywizacji, szczególnie z prac ekonomisty Aleksandra W. Czajanowa (1888–1937). Jego książka o organizacji gospodarki chłopskiej została pierwszy raz wydana po rosyjsku w 1925 r., ale później o niej prawie zapomniano. Wydanie angielskie z 1966 r. było przygotowane przez specjalistę do spraw Indii Daniela Thornera (1915–1974), który był przyjacielem Kuli. Czajanow utrzymywał, że poziom aktywności chłop-gospodarza („samoeksploatacja”), mierzony liczbą godzin i dni pracy oraz powierzchnią uprawianych gruntów, był zdeterminowany przez liczbę osób w gospodarstwie domowym, które chłop musiał wyżywić. W związku z tym moim celem było sprawdzenie relacji między wielkością i strukturą chłopskich gospodarstw domowych a powierzchnią wykorzystywanych przez nie gruntów. Opracowując wspomniany spis, użyłem prostych statystyk i wysnułem wniosek, że hipoteza Czajanowa sprawdzała się również w przypadku polskiej odmiany feudalizmu. Bardziej ogólnie, wykorzystując również materiały jakościowe, argumentowałem, że mimo opresyjnych instytucji wtórnego poddaństwa chłopi byli wystarczająco rozumni, by uzyskać pewną autonomię czy też – inaczej mówiąc – swobodę.

Ponieważ wygłaszam ten wykład w Budapeszcie, chciałbym powiedzieć, że dużo zawdzięczam węgierskim kolegom, z którymi utrzymywałem kontakty od lat 70. XX w. i którzy pomogli mi lepiej zrozumieć Europę Środkowo-Wschodnią. Wśród historyków chciałbym wymienić Ivána Berenda, którego poznałem w Polsce na początku lat 70. i u którego gościłem w Budapeszcie w 1985 r., a potem spotkałem kilka razy w Kalifornii. Nieco później przyjechał do Polski również Istvan Rév, zainteresowawszy się zarówno polską historiografią, jak i demokratyczną opozycją. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy i pozostał on dla mnie ważnym informatorem dla rozumienia życia politycznego na Węgrzech. Dużo zawdzięczam nieżyjącemu już Rudolfowi Andorce (1931–1997), który zaprosił mnie w 1978 r. na konferencję w Veszprém. Moja praca magisterska była już opublikowana w mało znanym periodyku polskim, więc postanowiłem przygotować jej wersję angielską – pierwszą próbę wyrażenia siebie w tym języku na piśmie. Zajęło mi to około miesiąca, wykradzonego mojej trzyletniej wówczas córce, z którą spędzałem w tym czasie wakacje nad morzem. Jest ona teraz sama naukowcem i odwzajemnia mi się, spędzając gros czasu w archiwach i bibliotekach zamiast na rozmowach ze mną.

Konferencja była świetna – gospodarze zabrali nas do winiarni nad Balatonem – ale tę przyjemność przebiła wiadomość, że Andorka wysłał moją pracę Richardowi Wallowi w Cambridge, dzięki czemu została opublikowana przez Cambridge University Press w tomie współredagowanym przez Walla, Jeana Robina i Petera Lasletta¹⁰. Teraz nie wydaje się to czymś nadzwyczajnym, ale mówimy o zupełnie innych czasach. Ponadto byłem zadowolony, że udało mi się tego dokonać bez pomocy mojego mentora Witolda Kuli, niemal na własną rękę.

Przez długi czas zajmowałem się tematyką chłopską. Moja praca doktorska, później opublikowana w formie książki, dotyczyła gospodarki chłopskiej pierwszej połowy XIX w. Tym razem skupiłem się na skutkach daleko idących zmian w gospodarce chłopskiej wynikających z rozbiorów Polski. Państwa, które dokonały rozbiorów, były pod względem tak militarnym, jak i biurokratycznym o wiele bardziej rozwinięte od Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w związku z czym podatki również były wyższe. Chłopi, zmuszeni do sprzedawania swoich produktów oraz pracy, wnosili znaczący wkład w finansowanie wielkich przedsięwzięć infrastrukturalnych i przemysłowych podjętych w latach 20. XIX w. i później przez rząd Królestwa Kongresowego, który próbował (w dużej mierze były to zresztą próby chybione)

¹⁰ Zob. bibliografię prac prof. Jacka Kochanowicza w tym tomie, s. 77–93.

modernizować kraj. Aby zrozumieć zachowania chłopów, czytałem jak najwięcej literatury teoretycznej i porównawczej – nie tylko z zakresu historii gospodarczej Europy, Ameryki Łacińskiej i Azji, ale również antropologii i socjologii. Lata 60. XX w. to złoty okres studiów nad chłopami, więc nawet w Polsce było co czytać. Bardzo pomogły mi też krótkie pobyty w *École des hautes études en sciences sociales* i *Maison des Sciences de l’Homme* w Paryżu oraz w *Corpus Christi* w Oksfordzie. W Paryżu miałem okazję lepiej poznać szkołę „*Annales*”, z którą Polacy utrzymywali ścisłe kontakty, i przeczytać, a może raczej – z uwagi na ich rozmiary – przejrzeć kilka monografii sporządzonych przez praktyków „historii totalnej”. Skutkiem była moja praca habilitacyjna, w której starałem się przedstawić wszystko, co wiedziałem na podstawie źródeł o Polsce jako kraju peryferyjnym, w szerszej perspektywie teoretycznej i porównawczej, i pokazać długoterminową trajektorię zmian gospodarczo-społecznych. Książkę wydano po polsku, ale udało mi się również opublikować kilka jej fragmentów w języku angielskim, francuskim, włoskim i hiszpańskim. Jeden z nich, o polskiej peryferyjności, znalazł się w tomie pod redakcją Daniela Chirota z *University of Washington* na temat źródeł zacofania Europy Wschodniej. Ten fragment nabrał kształtu przy okazji niezapomnianej (dzięki dowcipnym komentarzom Erica Hobsbawma) konferencji w Bellagio w 1985 r. Książka została wydana w Stanach Zjednoczonych, w 1989 r., czyli w roku upadku komunizmu, dzięki czemu przyciągnęła wielu czytelników.

Nie ma tu miejsca na podsumowanie wszystkich elementów z tej pracy, może poza trzema punktami. Po pierwsze, wbrew interpretacjom, które widziały chłopów jako bezradne ofiary wtórnego poddaństwa, opowiadałem się za istnieniem przestrzeni ich samodzielnej aktywności. Po drugie, umieszczając polski przypadek w szerszym kontekście, próbowałem zaprezentować podejście, które dziś mogłoby być zaklasyfikowane do historii międzynarodowej. Po trzecie, starałem się lepiej uchwycić znaczenie spuścizny gospodarki wiejskiej dla okresu modernizacji ekonomiczno-społecznej XX w., szczególnie na wschodniej peryferii Europy, gdzie ta modernizacja odbywała się głównie w ramach socjalistycznego ustroju państwa.

Transformacja

Rok akademicki 1990–1991, tuż po upadku komunizmu, spędziłem w *Institute for Advanced Study* w Princeton. Pod wieloma względami było to niezapomniane doświadczenie. Stany Zjednoczone znałem

jedynie z czteromiesięcznego objazdu uniwersytetów amerykańskich w 1981 r., podczas którego udało mi się spotkać m.in. Douglasa Northa, Williama Fogela, Stanleya Engermana i Eugene'a Genovesego. Trzech ostatnich miało duży wpływ na pogłębienie mojego rozumienia ekonomicznej roli amerykańskiego niewolnictwa, o czym dużo czytałem, starając się lepiej zrozumieć wschodnioeuropejski system pańszczyźniany. Pobyt ten – z żoną i dwójką dzieci – pozwolił nam posmakować Ameryki, dzięki licznym podróżom turystycznym prowadzonym mimo skromnego budżetu. Wielkie, płaskie równiny między Missisipi a Górami Skalistymi, pozbawione ludzi i domów, tak różniły się od gęsto zaludnionej Europy! Tak samo uderzał kontrast między idyllicznym Princeton a szalonym Nowym Jorkiem. Oprowadzała nas Marta Petrusiewicz, wieloletnia przyjaciółka z Polski (opuściła ją w 1968 r., by zamieszkać najpierw we Włoszech, a następnie w Stanach Zjednoczonych), autorka fascynującego opracowania na temat kalabryjskiego latyfundiów. To ona otworzyła przed nami drzwi do amerykańskiego środowiska naukowego. Kolejną bardzo pomocną osobą była polsko-amerykańska socjolożka z New School of Social Research w Nowym Jorku, Elżbieta Matynia – specjalistka w dziedzinie demokratycznej transformacji, niezmiernie budująca więzy intelektualne między Stanami Zjednoczonymi, Europą Środkowo-Wschodnią i Południową Afryką.

W Instytucie udało mi się nawiązać kontakty z wieloma wybitnymi naukowcami amerykańskimi, niektórzy z nich – Clifford Geertz, Albert Hirschman, Joan Scott i Michael Walzer – pracowali w goszczącej mnie School of Social Sciences¹¹. Powinienem też wymienić Natalie Zemon Davis, w której seminariach na Princeton University kilka razy uczestniczyłem. Miałem również możliwość rozmów z belgijskim historykiem gospodarczym Hermanem van der Vee (przyjacielem Witolda Kuli) i z amerykańskim historykiem społecznym Williamem Hagenem, który wówczas pracował nad wspomnianym dziełem *Ordinary Prussians*; obaj byli członkami School of Historical Studies w IAS. Od tamtej pory utrzymujemy z Billem bliskie kontakty. Hilda Sabato, argentyńska historyczka gospodarcza, pomogła mi w zrozumieniu Ameryki Łacińskiej. Pobyt w Stanach Zjednoczonych pozwolił mi również dowiedzieć się więcej o historii po „zwrocie lingwistycznym” dzięki doskonałemu seminarium Joan Scott. Jednocześnie Immanuel Wallerstein zaprosił mnie na spotkanie do Fernand Braudel Center w Binghamton. Była to okazja poznania osób pracujących w paradygmacie

¹¹ Pierwsi dwaj założyli Szkołę w latach 70. XX w., określając jej humanistyczny profil.

systemu światowego, który znałem wyłącznie z lektur i okazjonalnej korespondencji z Wallersteinem.

Najważniejszy był dla mnie kontakt z Albertem Hirschmanem. To był szczególnego rodzaju ekonomista, który nie poddawał się formalnym rygorom, ale – że odwołam się do tytułów dwóch jego książek – „przekraczał granice” i „naruszał przestrzeń” innych dyscyplin¹². Po latach studiowania rozwijających się gospodarek Trzeciego Świata stał się historykiem idei i filozofem politycznym. Jako oddany czytelnik Machiavellego, Montaigne’a, Monteskiusza oraz wielkich powieści XIX w. był przekonany o złożoności natury ludzkiej oraz przedkładał opisową analizę wyrażoną elegancką prozą nad modele matematyczne budowane na podstawie uproszczonych założeń. Takie podejście mnie przekonywało, być może dzięki latom spędzonym na rozmowach z Kulą. Studiującego rozwój gospodarczy Hirschmana cechowała niewiara w uniwersalne modele i paradygmaty, a także w projektowanie i planowanie rozwoju na podstawie zagregowanych danych. Wierzył raczej w wiedzę zdobywaną w konkretnych sytuacjach i (w sposób nieco hayekiański) we właściwe reakcje uczestników życia gospodarczego na nierównowagę, wąskie gardła i sytuacje konfliktowe, odmienne w każdym konkretnym przypadku. Pozostawaliśmy w kontakcie i wraz z żoną i synem przetłumaczyliśmy na polski dwie jego książki: *Lojalność, krytyka, rozstanie. Reakcje na kryzys państwa, organizacji i przedsiębiorstwa* oraz *Namiętności i interesy. U intelektualnych źródeł kapitalizmu*.

Trochę byłem już znużony badaniami chłopów, a także – co nie jest zaskoczeniem – wiele uwagi poświęcałem temu, co działo się w Polsce i w sąsiednich krajach po upadku komunizmu. Miałem pewne wątpliwości co do obowiązującej wówczas entuzjastycznej retoryki prorynkowej i radykalnego odżegnywania się od roli państwa w regulowaniu gospodarki i kształtowaniu jej struktur oraz w świadczeniu usług publicznych. Poświęciłem więc czas spędzony w Princeton głównie na lekturę publikacji dotyczących modernizacji i roli państwa w różnych rejonach świata, od końca XIX przez XX w. Efekt tego był porażką o tyle, że nigdy nie udało mi się zrealizować ledwie zarysowanego pomysłu napisania przekrojowej książki na temat analizy porównawczej modernizacji – być może dlatego, że w trakcie lektury zrozumiałem, iż temat ten jest szeroko opisany. Tym samym projekt pozostał na etapie esejów i artykułów.

¹² Por. jego świetna biografia: J. Adelman, *Wordly Philosopher. The Odyssey of Albert O. Hirschman*, Princeton 2013 [Profesor Jacek Kochanowicz opublikował recenzję z tej książki w poprzednim tomie RDSG – przyp. red.].

Jednak pobyt w Princeton zrodził inne owoce. Jednym z nich były zaproszenia do wygłoszenia cyklu wykładów – pierwsze z University of Washington w Seattle, a drugie z Chicago University. Pozwoliły mi one zapoznać się z nowym środowiskiem i nowym rodzajem słuchaczy – amerykańskimi studentami licencjackimi i magisterskimi. Musiałem znaleźć sposoby przedstawienia swojej wiedzy o historii Polski, tak aby znalazły się tam kwestie ważne i interesujące dla nich. Kolejnym owocem były projekty badawcze i publikacje, a także wystąpienia przygotowywane na konferencje dotyczące transformacji Europy Wschodniej. Do jednego z przedsięwzięć dołączyłem jako osoba polecona przez mojego starego węgierskiego przyjaciela, ekonomistę Kálmána Mizseia. Projekt zainicjowała politolog Joan Nelson, specjalistka od Trzeciego Świata. Wraz z innymi badaczami z Europy Wschodniej i Ameryki Łacińskiej porównywaliśmy drogi transformacji gospodarczej i politycznej w tych rejonach świata. Praca w tak międzynarodowym i multidyscyplinarnym zespole była zarazem fascynująca, jak i pouczająca, a bliższe przyjrzenie się doświadczeniom południowoamerykańskim pozwoliło mi lepiej zrozumieć przypadek Europy Środkowo-Wschodniej. Kolejny projekt został zapoczątkowany przez nieżyjącą już ekonomistkę polityczną i specjalistkę ds. Korei, Alice Amsden, którą poznałem przez Elżbietę Matynię. W książce napisanej wspólnie z ekonomistą Lance'em Taylorem zadaliśmy pytanie o możliwość zbudowania trwałego ustroju kapitalistycznego w krajach peryferyjnych bez czynnego udziału państwa.

Za różnymi pracami, które napisałem w wyniku tych projektów, stały dwie idee. Po pierwsze, choć alergią na państwo była zrozumiała po doświadczeniach z komunizmem, nie powinna ona prowadzić nas do zaniedbywania jego pozytywnej roli, obejmującej doświadczenia wielu krajów przechodzących proces modernizacji w XX w. Po drugie, trudno zrozumieć transformację postkomunistyczną – i prawdopodobnie trudno również było ją projektować – bez brania pod uwagę przeszłości, która kształtowała te społeczeństwa. Większość piszących w latach 90. uwzględniała jedynie ciężar czasów komunistycznych, zapominając o przedkomunistycznej schedzie przeważnie wiejskich, zacofanych i peryferyjnych społeczeństw.

Transformacja była złożonym procesem, nie tylko zmieniającym instytucje polityczne i gospodarcze, ale również inicjującym szybkie przekształcenia cywilizacyjne tylko częściowo zmodernizowanych, czy też pozostających na wczesnym etapie industrializacji, postchłopskich społeczeństw w socjologiczną hybrydę, przeplatającą ponowoczesne, nowoczesne oraz tradycyjne wzorce życia. Ponadto, o czym się dość

późno przekonaliśmy, duża część tego procesu była nie tyle wynikiem realizacji projektu architektów transformacji, ile efektem działania sił globalizacyjnych.

Upadek komunizmu i następujące po nim zmiany w Europie Wschodniej miały dla mnie jeszcze jeden ważny skutek – zaproszenie z wykładami na Wydział Historii Central European University. W ciągu dekad następujących po 1989 r. mój macierzysty Wydział w Warszawie bardzo się zmienił. Obecnie zajmuje się głównie mainstreamową ekonomią amerykańską. Moja dziedzina, historia gospodarcza, w sposób oczywisty mniej przemawia do studentów, którzy starają się zdobyć kwalifikacje zawodowe i znaleźć pracę w biznesie. Możliwość wykładania historii dla międzynarodowych słuchaczy CEU stała się więc atrakcyjną perspektywą, z której skorzystałem w 2000 r. Różnorodność profesorów i studentów, długie pobyty na Węgrzech i kilka wypraw do innych krajów regionu pozwoliły mi na pogłębienie znajomości Europy Środkowo-Wschodniej i na postrzeganie Polski w szerszej perspektywie. Bardzo przypadł mi też do gustu amerykański styl nauczania na CEU oraz praca ze studentami z wielu różnych krajów. Kilkuletnie współkierowanie razem z moją amerykańską koleżanką Marshą Siefert programem doktorskim na Wydziale Historii CEU pozwoliło mi przeczytać i przedyskutować kilkadziesiąt propozycji badań, z których wiele się nauczyłem. Wydział ten jest unikatowy w Europie Środkowo-Wschodniej, gdyż zrywa z podejściem do badań skupionym na poszczególnych państwach i kieruje się w stronę studiów porównawczych, ponadnarodowych i zorientowanych na zjawiska wspólne dla całego regionu.

Lata transformacji były ważne również ze względów rodzinnych. W chwili, gdy komunizm upadał, dwoje moich dzieci było nastolatkami. Teraz mają własne rodziny i możemy się cieszyć nie tylko nimi, ale też ich drugimi połowami i czwórką wnucząt. Moja żona jest ekonomistką, córka socjologiem historycznym, a mój syn zajmuje się badaniami socjologicznymi. Wiele czasu spędzamy razem, omawiając sprawy zawodowe i najgłośniejsze światowe wydarzenia¹³. Z żoną rozmawiamy głównie o polityce, zmieniając nasze posiłki w ustawiczne, prywatne, dwuosobowe seminarium. Tym samym moje życie zawodowe nigdy nie jest oddzielone od rodzinnego.

¹³ Tak się zdarzyło, że mój syn był w Stambule w czasie trzęsienia ziemi w 1999 r. w Izmicie, a moja córka w Nowym Jorku 11 IX 2001 r.

Zacofanie

Jeśli miałbym wskazać kluczową sprawę wiążącą moje wcześniejsze zainteresowania chłopami z późniejszym zainteresowaniem transformacja, uznałbym za taką „zacofanie”. Społeczeństwa środkowo-wschodnioeuropejskie, tak bliskie pod względem kulturowym Zachodowi (Europie Zachodniej), były pod względem gospodarczym znacznie zapóźnione. Miały jednak ściśle związki z Zachodem, jako że stamtąd przez ostatnie tysiąclecie czerpały większość technologicznych, instytucjonalnych i cywilizacyjnych innowacji: chrześcijaństwo łacińskie, trójpolówkę, techniki budowlane, modele edukacyjne, oświecenie, uprzemysłowienie i tak dalej. Poczucie zapóźnienia stało się w XIX i XX w. źródłem frustracji elit oraz prób jego przezwyciężenia – za pomocą liberalnego kapitalizmu w drugiej połowie XIX w., nacjonalizmu gospodarczego w okresie międzywojennym, socjalizmu państwowego po II wojnie światowej i raz jeszcze liberalizmu gospodarczego po upadku komunizmu. „Zacofanie” nadal jest pojęciem pejoratywnym, tak samo jak porównania z Zachodem – od oświecenia i rewolucji przemysłowej po dziś dzień – które stanowiły stały czynnik w samoocenie elit Europy Wschodniej.

O historii gospodarczej Europy Środkowo-Wschodniej napisano wiele prac naukowych, które rzucają światło na powody jej relatywnego zacofania. Problemem jest jednak to, że wiele z nich jest zorientowana na konkretny kraj i niewiele jest badań porównawczych czy ponadnarodowych, a także i to, że występują liczne luki w kwestiach dotyczących mierzenia rozwoju. Większość literatury pozostaje opisowa i niewiele podejmowano prób ujęcia badań w ramy teoretyczne i interpretacyjne, które pomogłyby wyjaśnić zacofanie regionu w kontekście globalnym. Prace takich naukowców jak Iván Berend, Witold Kula, Marian Małowist czy György Ránki są wyjątkami.

Wspominając „ramy teoretyczne”, mam na myśli bogatą literaturę na temat rozwoju gospodarczego i modernizacji pisaną przez ponad sto lat, szczególnie po II wojnie światowej, gdy Trzeci Świat stał się jednym z punktów zainteresowań nauk społecznych. Literatura ta wywodzi się z późnodziewiętnastowiecznej socjologii, a dużą rolę odgrywają w niej rozważania Marksa na temat przejścia od feudalizmu do kapitalizmu, teorie modernizacyjne tworzone w latach 50. XX w., debaty o „centrum” i „peryferiach”, badania nad „cudem” – europejskim, a ostatnio azjatyckim – rozwojem oraz, w ciągu ostatnich dwóch lub trzech dekad, badania nad długookresowym wzrostem gospodarczym, inspirowanym ekonomią neoklasyczną. Zgodnie z tą ostatnią różnicę w możliwościach generowania wzrostu doprowadziły do podziału świata na

społeczeństwa zamożne (rozwinęte) i biedne (zacofane). Dziś ekonomiści wyjaśniają różnice w tych możliwościach uformowanymi w procesach historycznych instytucjami charakterystycznymi dla poszczególnych społeczeństw. Coraz częściej, choć nie bez wahań, zwracają również uwagę na kulturę (wartości, normy, zwyczaje, poglądy na świat, idee). Miałem okazję poszerzać swoje zainteresowania kulturą właśnie, gdy w 2002 r. inny mój węgierski przyjaciel, János Kovács, pracujący w Instytucie Nauki o Człowieku w Wiedniu, zaprosił mnie do dołączenia – w charakterze szefa zespołu polskiego – do międzynarodowego projektu dotyczącego kultur gospodarczych w Europie Środkowo-Wschodniej. W ramach tego projektu współpracowałem z socjologką Mirą Marody oraz grupą młodszych socjologów i historyków. Rezultatem były między innymi dwa tomy artykułów, z których drugi opatrzyliśmy może zbyt ogólnym tytułem *Kultura i gospodarka*. Moim wkładem do publikacji była próba zebrania własnych poglądów na temat roli, jaką kultura odgrywała w niedorozwoju ziem polskich w czasach nowożytnych i współczesnych.

Podzielam częstą opinię, że pogłębiająca się od XVI w. rozbieżność między ziemiami polskimi a krajami Zachodu była ściśle związana z polityczną i gospodarczą siłą polskiej szlachty w porównaniu z innymi stanami – chłopskim, mieszczańskim, a nawet z władzą królewską. W związku z tym aż do rozbiorów w Polsce nie zaistniały dwie tak ważne na Zachodzie siły modernizacyjne – kapitalizm i państwo. Zaborcy mieli dość nowoczesne maszynerie państwowe, ale ponieważ byli postrzegani jako obcy, społeczeństwo opracowało sposoby na obchodzenie narzuconego przez nich prawa – tę lekcję później wzmocniły II wojna światowa i komunizm. Dziewiętnastowieczny kapitalizm był na ziemiach polskich słaby i w dużej mierze wprowadzony przez cudzoziemców i przedstawicieli mniejszości żydowskiej (która była coraz bardziej znienawidzona w epoce narastającego nacjonalizmu). Posiadacze ziemscy, mimo utraty władzy ekonomicznej i politycznej, nadal wyznaczali trendy kulturowe, okazując swoją wyższość wobec słabej, acz licznej klasy żydowskich przedsiębiorców. Inteligencja, wyrosła z warstwy szlacheckiej, miała dwuznaczne, a może nawet wrogie podejście do kapitalizmu. Uwłaszczeni chłopcy tylko w niektórych częściach Polski (w zaborze pruskim i częściowo austriackim) potrafili przyczynić się do modernizacji, głównie dzięki ruchowi spółdzielczemu.

Społeczeństwo polskie aż do lat 50. XX w. pozostawało raczej wiejskie i chłopskie, po wojnie bardziej nawet niż przed nią, gdyż naziści i Sowietnicy pozbawili je przywódców, powodując szkody zarówno fizyczne, jak i społeczne, koncentrując swoje ataki nie tylko na Żydach, ale też

na elitach gospodarczych i intelektualnych. To wpłynęło na charakter modernizacji socjalistycznej, która rozpoczęła się w czasach Stalina. Scheda chłopska/wiejska („amoralny familiaryzm”) odczuwalna jest do dziś. Wyraża się w znaczeniu osobistych więzi i relacji oraz w prężności biznesów rodzinnych, ale też w mniejszym zaufaniu społecznym, braku ducha obywatelskiego i słabszej zdolności do współpracy. W konsekwencji niewiele jest dużych, innowacyjnych firm krajowych, administracja publiczna jest często dysfunkcyjna, a organizacje pozarządowe rzadko spotykane i słabe. Obecnie, tak jak i w drugiej połowie XIX w., ale na większą skalę, modernizacja przychodzi głównie z Zachodu, w formie inwestycji zagranicznych, funduszy unijnych oraz zmian instytucjonalnych wprowadzonych pod naciskiem Unii Europejskiej.

Ważnym spostrzeżeniem wynikającym z prowadzonych przez nas badań kultury ekonomicznej jest również to dotyczące teoretycznej i metodologicznej układanki. Jako historyk mam intuicyjne przekonanie, że kultura ma głębokie znaczenie dla zachowań ludzkich, łącznie z działalnością gospodarczą. Jednocześnie nie mogę odrzucić wątpliwości licznych ekonomistów, którzy zgadzają się, że **instytucje** mają znaczenie, ale mniej są przekonani co do roli **kultury**. Przywołam przykład Azji Południowo-Wschodniej – w odniesieniu do tego regionu kultura była przywoływana zarówno jako wyjaśnienie stagnacji, jak i szybkiego wzrostu. Jednakże trudno jest zoperacjonalizować definicję kultury i wskazać na jej powiązania z zachowaniami gospodarczymi w sposób będący czymś więcej niż tylko spekulacjami *ad hoc*.

Często słyszę (i sam powtarzam, co też i w tym tekście uczyniłem) argumenty i przykłady „dziedzictwa historii”, które kształtuje zachowania każdego pokolenia. Jednocześnie trudno mi precyzyjnie nazwać mechanizmy społecznego przekazywania od jednego pokolenia do następnego wzorców zachowań, schematów poznawczych i nastawienia psychicznego. Być może historycy zainteresowani tymi sprawami powinni ściślej współpracować z socjologami i psychologami społecznymi, dysponującymi w tym obszarze lepszymi narzędziami badawczymi. Niedawno powróciłem do problemu zacofania z innej, mniej „miękkiej” perspektywy. Trzech młodszych kolegów namówiło mnie na rozpoczęcie projektu rekonstrukcji historycznego PKB ziem polskich z okresu 1870–1914, okresu, który ostatnio nazywany bywa często „pierwszą globalizacją”. Także w tym czasie Europa Środkowo-Wschodnia szybko się rozwijała. W największym uproszczeniu można stwierdzić, iż jest problematyczne, czy peryferia „doganiały” wówczas resztę Europy (jak to się dzieje teraz), czy też mimo różnego rodzaju zmian w mniej rozwiniętych regionach dystans do „centrum” się

jednak zwiększał. Zbieramy dopiero pierwsze dane, więc za wcześnie na wyciąganie wniosków. Chciałbym jednak w dwóch słowach skomentować inny aspekt tego rodzaju podejścia.

Dla moich młodszych kolegów kluczowe jest – skoro jesteśmy częścią Wydziału Nauk Ekonomicznych – mówienie wspólnym językiem z ekonomistami i znajomość szybko rozwijającej się (choć nie w Polsce) ekonomii historycznej, będącej następczynią kliometrii. Takie podejście ma dwie istotne zalety: jeśli spojrzymy na dyscyplinę historii gospodarczej jako na całość, tak jak się ona przez ponad sto lat rozwijała w znanej nam postaci, to zauważymy ogromny przyrost wiedzy, zarówno w czysto opisowej formie, jak i w kategoriach zrozumienia sposobu działania różnych historycznych systemów gospodarczych. Jednak niewiele wiemy o rezultatach – o zdolności produkowania, standardzie życia w ujęciu porównawczym czy o dystrybucji dochodu. Choć historycy gospodarczy dokonali postępu w odniesieniu do różnych miejsc świata, Europa Środkowo-Wschodnia – a na pewno ziemie polskie – pozostają *terra incognita*. Być może czas zacząć eksplorację.

Jednocześnie martwi tendencja ekonomistów historycznych do odrzucania tradycyjnego podejścia. Coraz bardziej techniczny język ekonomistów historycznych staje się trudno zrozumiały dla osób niebędących specjalistami w tej dziedzinie, a historia ograniczona do liczb i wykresów jest martwa. Można mieć tylko nadzieję na szerszy dialog między różnymi podejściami. Ja miałem szczęście, gdyż zatrudnienie na Wydziale Nauk Ekonomicznych łączyłem ze ścisłymi kontaktami z historią – również z racji gościnności Wydziału Historii CEU, gdzie wykładałem od czternastu lat. Dało mi to możliwość doświadczenia dwóch różnych kultur akademickich. Mam nadzieję, że na tym skorzystałem.

Znaczenie historii

Rozpocząłem ten wykład, stwierdzając, że historia była dla mnie rodzajem ucieczki, próbą znalezienia obszaru relatywnej wolności w politycznie opresyjnym środowisku. Lecz emigracja – być może nawet bardziej emigracja wewnętrzna niż faktyczny wyjazd z kraju – również ma swoje niewygodne strony. Większość z nas, szczególnie ci, których uznają się za intelektualistów, chce być doceniana przez innych i ważna dla szerszej społeczności. Mierzyłem się z tym problemem na różne sposoby, z których jednym było nauczanie, zawsze sprawiające mi przyjemność, innym – starania o zaistnienie wśród kolegów

akademickich, a kolejnym – próby (zazwyczaj na niewielką skalę) prowadzenia działalności publicznej. Nie chcę o tym szerzej mówić, zamiast tego wymienię w kilku punktach istotne rzeczy, które historycy mogą zrobić w obecnych czasach.

Najczęstszym i najbardziej oczywistym powodem zajmowania się historią jest pamięć – mówienie ludziom, co powinni pamiętać, będąc członkami danej społeczności, przede wszystkim narodu. To zrozumiałe, jesteśmy istotami społecznymi, musimy wiązać się z innymi i dlatego musimy wiedzieć coś o społeczności, do której należymy albo chcielibyśmy należeć. Jednak trzeba mieć na uwadze, że ta funkcja historii, choć oczywista i w pewnym stopniu pożądana, wiąże się z pewnymi niebezpieczeństwami. Jednym z nich jest uleganie aktualnym interesom politycznym, co może prowadzić do zachwiania etosu naukowego.

Innym powodem, który trzeba wymienić, jest opisywanie i wyjaśnianie zmian – gospodarczych, społecznych, politycznych, kulturowych – innymi słowy, uczulenie nas na to, że świat jest w swojej istocie niestabilny i nic nie jest dane na zawsze. Ponadto – tu powrócę do Poppera – nie ma praw, które rządzą tymi zmianami, a większość z tych zmian wynika ze zbiegów okoliczności i niezamierzonych konsekwencji działań ludzkich, a także z naszej kreatywności, której z definicji nie da się przewidzieć. Proces historyczny jest pełen niespodzianek. Doskonałymi przykładami są azjatycki cud gospodarczy z drugiej połowy XX w. czy upadek komunizmu. Będzie jeszcze więcej niespodzianek, gdyż „historia nie ma końca”.

Na zakończenie chciałbym wymienić mój ulubiony powód przemawiający za tym, że historia jest interesująca i ważna. Podobnie jak antropologia pokazuje ona, że życie ludzkie można zorganizować na niezliczone sposoby, że cywilizacje, kultury, narody, społeczności mają różne normy, obyczaje, idee i światopoglądy. W każdym przypadku te wszystkie kompozycje są wytworem historii. Tak jak jednym z zadań antropologa jest pomóc ludziom lepiej zrozumieć innych w wymiarze przestrzeni, naszym jako historyków zadaniem jest dokończyć tego samego w wymiarze czasu.